Cena egz. 60 gr.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII — WARSZAWA — 1935 — 1 MARCA — 9 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Zamiast religji

Przeciw współczesnym niezależnym myślicielom często pada ze strony przedstawicieli różnych religij, włączając w nie i chrześcijańską, następujący zarzut: „Chcecie odebrać słabym i ubogim, prześladowanym i uciskanym, cierpiącym i znękanym, ich nadzieję i wiarę, że jest wszechmocny bóg, który opiekuje się nimi i który słyszy ich modlitwy i spełnia je, który gotów jest pomścić ich krzywdy i niesprawiedliwość obrócić w sprawiedliwość. Chcecie sierocie i wdowie odebrać żywą wiarę, że jest bóg i gotów stać się ojcem jednej i opiekunem drugiej. Chcecie ojców i matki, braci i siostry, pozbawić nadziei, że połączą się znów z tymi, których zabrała im śmierć. Chcecie wszystkim odebrać wiarę w zmartwychwstanie zmarłych i życie wieczne. Czy macie co do ofiarowania im wzamian za religję, która tysiącom daje siły do znoszenia nieszczęść i pociechę w godzinie śmierci?“.

Jakaż jest odpowiedź niezależnego myśliciela? Czy wykrętna i wymijająca? Czy mglista i niepewna, czy też pozytywna i stanowcza, oczywista i przekonywająca? Niech odpowiedź ta mówi za siebie.

I

Myśliciel dzisiejszy odrzuca twierdzenie katechizmowe, że jest istota wszechmocna i zarazem pełna miłosierdzia, miłości i współczucia dla człowieka; odrzuca wiarę, że jest stwórca wszechświata takiego, jaki widzimy i znamy, dla tego prostego powodu, że istnienie doskonałego stwórcy, pociągałoby za sobą istnienie doskonałego wszechświata, jako dzieła jego, któreby było, wraz z człowiekiem, bez skazy. Wyniki nauki współczesnej upewniają nas z drugiej strony, że wszechświat, który widzimy i znamy, system planetarny i nasza ziemia, dalekie są od doskonałości, że wszechświat i ziemia dalekie są od dzieła skończonego, że wciąż jeszcze są w stadjum tworzenia się. A dowód? Trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, wznoszenie się i zapadanie lądów, rozmywanie (erozja) gór przez morza w ciągu wieków, powstawanie dolin tam, gdzie były grzbiety górskie i grzbietów tam, gdzie były poprzednio doliny, wszystko to odbywało się przez niezliczone lata i będzie się odbywało przez wieki, które nadejdą. Dalszy dowód? Przesuwanie się magnetycznych biegunów naszej planety i przesuwanie się jej biegunów matematycznych; nachylenie osi ziemskiej względem płaszczyzny jej orbity (drogi kuli ziemskiej dokoła słońca), pociągające za sobą tak zwane pory roku i związane z niemi atmosferyczne i klimatyczne zmiany, które skolei były przyczyną niezliczonych klęsk i cierpień ludzkiego rodzaju.

Wnioski? Ziemia ta nie może być wynikiem dobrze uplanowanego i pełnego dobroci zamierzenia dla tego prostego powodu, że każde stworzenie, roślina czy zwierzę, łącznie z człowiekiem, zmuszone jest z konieczności, aby żyć, niszczyć i pożerać inne stworzenia, wyższe lub niższe w skali organicznego życia. Bezstronny myśliciel widzi w przyrodzie niemiłosierną rzeź, beztroski mord, brutalną walkę o przewagę, aby żyć kosztem słabszego

i mniej opornego; każdy z tych tysięcy rozmaitych gatunków roślin i zwierząt, wraz z człowiekiem, dla miłości życia jedynie walczy o zapewnienie sobie swych oczywistych praw do istnienia. W takim świecie z całą pewnością niema miejsca dla boga, wyobrażonego sobie przez człowieka jako doskonała miłość. I dzisiaj ten stworzony przez człowieka bóg, wynik stuleci błąkania się myśli ludzkiej po fałszywych drogach, leży powalony u naszych stóp. Dzisiejszy myśliciel zapewnia wierzącego, że niema żadnego boga, któryby był ucieleśnieniem mądrości, sprawiedliwości i miłości; że niema najwyższej istoty, kierującej przeznaczeniami tego drobnego pyłku zwanego człowiekiem. Wierzący wzdraga się. Beznadziejnie spogląda w otwierającą się przed nim otchłań, bo zdaje mu się, że zabrano mu spod nóg podstawy jego życia. Lecz teraz nadchodzi odpowiedź współczesnego myśliciela. Odpowiedź najbardziej przekonywająca, najbardziej ścisła, najbardziej pocieszająca i dodająca otuchy:

Nic jeszcze nie jest stracone; wszystko jest raczej wygrane. Bo doskonała mądrość, o której, wierzący człowieku, sądziłeś, że rządzi gwiazdami, jest w tobie. Nic jeszcze nie jest stracone; wszystko natomiast jest wygrane; bo doskonała sprawiedliwość, której szukałeś gdzieś poza i ponad światem, jest w rzeczywistości w tobie. Nic jeszcze nie jest stracone, lecz wszystko jest wygrane, bo doskonała miłość, którą tak długo wyobrażałeś sobie, jako rządzącą wszechświatem i losami słabego, błądzącego człowieka, miłość ta jest w tobie. Przez tysiące lat nielogicznego i nieracjonalnego myślenia wszystko to, co drzemało w tobie, umieszczałeś w świecie zewnętrznym lub poza światem. Byłeś w straszliwym błędzie przez te tysiące lat, lecz teraz, gdy chcesz go naprawić, wystarczy ci rozniecić tę iskrę mądrości i podnieść ją z niższego i najniższego na wyższy i najwyższy poziom. Wystarczy ci teraz wydoskonalić ją przez właściwie pokierowane kształcenie umysłowych zdolności twoich własnych i generacyj, które przyjdą po tobie. Wystarczy ci teraz rozniecić tę iskrę sprawiedliwości, to poczucie prawości, i rozdmuchać ją w potężny płomień, który pochłonie cały ogrom ludzkiej niesprawiedliwości i ludzkiej nieuczciwości, aż zginą wszystkie rasowe, wszystkie społeczne i wszystkie polityczne nierówności i krzywdy, aż będą wykorzenione z powierzchni ziemi wszystkie przesądy i zapanuje idealna sprawiedliwość. Wystarczy ci teraz wydobyć z jej ukrycia tę najszlachetniejszą, najwznioślejszą, najszczęśliwszą ze wszystkich cech człowieka — miłość, „boską“ miłość, jeśli ją tak chcesz nazwać. To jest ten najdelikatniejszy, najdrobniejszy kiełek, który może zabić najlżejszy nawet powiew ludzkiego samolubstwa. Do ochronienia tego delikatnego, niezwykle czułego kiełka ludzkiej miłości przed zniszczeniem potrzebna jest cała mądrość i cała sprawiedliwość, do jakiej ludzie są zdolni. Ludzkie wojny swem nieludzkiem okrucieństwem usiłowały zniweczyć ją i zabić u źródeł. Lecz ludzka mądrość połączona z ludzką sprawiedliwością ochraniała ją dotąd i będzie ochraniała tak długo, dopóki kiełek nie rozwinie się w młody pęd, a pęd w potężne drzewo, w którego cieniu słabi i zmęczeni, napiętnowani i prześladowani, szukać będą pociechy i spokoju i będą je tam znajdowali.

II

Dzisiejszy myśliciel odrzuca ideję nieśmiertelności duszy, życia pozagrobowego, dla tego prostego powodu, że niema na to nawet cienia dowodu; dlatego, że z drugiej strony, wszystkie dowody dostarczone nam przez całe życie organiczne, takie, jakie widzimy i poznajemy, skłaniają do przekonania że śmierć, tak naturalna jak i gwałtowna w każdej postaci, jest w istocie rzeczy końcem każdego życia, a tem samem i życia człowieka. Dzisiejszy myśliciel wie bardzo dobrze, że dawniej człowiek uważał się za wyższego od reszty istot żywych, o tyle, iż tylko sobie, homini sapienti (człowiekowi myślącemu), przypisywał posiadanie „duszy“, „tchnienia boga“. Później jednakże, w miarę zwracania większej uwagi na życie zwierząt i uczynienia ich przedmiotem swych studjów, a więc przedewszystkiem w latach ostatnich, człowiek zaczął przypuszczać, że i zwierzęta, szczególnie wyższe, obdarzone są „duszą“ że myślą, że rozumują, że współczują, kochają, nienawidzą... a niektórzy nie zawahali się domagać przyznania duszy lub przynajmniej czegoś podobnego do duszy, nawet roślinom wyższego rzędu.

Lecz oto nadchodzi neurolog, poświęcający się specjalnie studjom nad działaniem systemu nerwowego i mózgu człowieka i wyższych zwierząt, oraz patologji (chorobom) tych narządów, i zapewnia wierzącego, że tak zwana „dusza“ nie jest niczem więcej ani też mniej, aniżeli samym systemem nerwowym, z jego naczelnym organem-mózgiem, i że właśnie posiadanie systemu nerwowego równa się posiadaniu „duszy“. A więc, wyciąga stąd wniosek, gdy system nerwowy umiera, „dusza umiera“ wraz z nim. W istocie rzeczy, twierdzi, „dusza“ i system nerwowy są jedną i tą samą rzeczą. Co do pochodzenia tej tak zwanej „duszy“, zagadnienia, zaprzątającego umysły myślicieli od czasu, jak ludzie poczęli zastanawiać się nad sobą i światem, i które doprowadziło do najbardziej fantastycznych spekulacyj, odpowiedź dzisiejszego myśliciela jest bardzo prosta. Dusza „rodzi się“ wraz z systemem nerwowym lub niewiele później, a system nerwowy zaczyna się rozwijać z chwilą gdy, w płciowo rozmnażających się organizmach, plemnik samca zapłodni jaje samicy, lub też wkrótce po tym fakcie. Współczesny myśliciel nie może oczywiście pogodzić tego poglądu z doktrynami starych szkół psychologicznych. Dla tego samego powodu odrzuca wszelką metafizykę czyli wszystko to, co nie da się stwierdzić doświadczalnie, naukowo—i zapewnia nas, że cała tradycyjna psychologja czyli dawna nauka o „duszy“ rzekomo nieśmiertelnej winna ulec przeróbce i uzgodnieniu z wynikami dzisiejszych badań neurologji i fizyki.

Lecz, pytamy, co współczesny myśliciel ma wzamian do dania wierzącemu, którego wiarę chce „zniszczyć“ tak bezlitośnie, głosząc, iż niema nic poza grobem; że nie może być zmartwychwstania po śmierci, ani też dla tego samego powodu połączenia się z tymi, którzy byli dla nas najdrożsi, tu na ziemi, i których chcielibyśmy jeszcze „na tamtym świecie“ oglądać? Jaką pociechę może dzisiejszy myśliciel ofiarować zrozpaczonej matce i ojcu, stojącym nad otwartym grobem, który za chwilę

na zawsze pochłonie to, co było dla nich całem życiem, miłością i szczęściem? Czyż nie ma on ani jednego słowa pocieszenia, żadnej otuchy, nic, coby mogło osuszyć strumienie gorzkich łez?

Aby móc w całej pełni oceniać odpowiedź, trzeba całkowicie zmienić dotychczasowy stosunek naszego rodzaju do śmierci. Będzie to wymagało zbiorowego wysiłku najtęższych ludzkich umysłów, by nauczyć człowieka z tłumu, szczególnie nadchodzących pokoleń, myśleć o śmierci jako o czemś zupełnie naturalnem, jako o naturalnym zakończeniu naturalnego życia, jeśli chodzi o śmierć starczą; myśleć o śmierci wypływającej z choroby jako o czemś, czemu można zapobiec przez odpowiednie środki ostrożności i co może być zwalczane z powodzeniem znanemi metodami przeciwzarazkowego leczenia; myśleć o gwałtownej śmierci w nieszczęśliwym wypadku jako o czemś, czego można uniknąć dzięki dbaniu o większe bezpieczeństwo. Obecnie rosnące pokolenie i te, które nadejdą, winny nauczyć się patrzeć na śmierć w wojnie między narodami jako na coś, co może być zupełnie uniemożliwione przez porozumienie państw i międzynarodową konferencję pokoju.

W tem miejscu występuje teorja rozwoju (ewolucji), nie jako przekleństwo, jak twierdzi fundamentalista *), lecz jako błogosławieństwo, uczące nieuprzedzonego, że żadnej z tych wad i namiętności, od których cierpi człowiek, nie budzi w nim zzewnątrz zły duch, nadprzyrodzona potęga, nad którą nie ma władzy, lecz że są one cechami odziedziczonemi przez nas po naszych zwierzęcych przodkach. W walce z niemi dużo pomóc może odpowiednie i wczesne wychowanie dziecka, które u dorosłych wyda pożądane owoce.

A jeśli nawet my sami nie będziemy mieli dość siły, by żyć zgodnie z naszemi zasadami, nasze dzieci i nasi wnukowie, inaczej kształceni i wychowywani, będą jej mieli tyle, by móc uśmiechać się wobec śmierci, przy łożu chorego, przy marach i nad grobem; będą dostatecznie silne, by patrzeć w twarz śmierci bez rozpaczy, bez beznadziejnego smutku i bólu. Uszanują w ten sposób jej dostojeństwo.

Cóż dzisiejszy myśliciel ma do ofiarowania wzamian za prawo boskie — takie naprzykład, za jakie jest uważane Mojżeszowe prawo żydowskie (przyjęte także przez chrześcijan)? Otóż, przedewszystkiem, dzisiejszy myśliciel zapewnia wierzącego, że w rzeczywistości nigdy nie było żadnego prawa boskiego, lecz że t. zw. prawa boskie, nadawane rzekomo ludowi jako boskie, były w istocie rzeczy ustanowione przez kastę kapłanów, którzy, by zapewnić sobie władzę i przywileje, opowiadali ludziom, że są one podyktowane i „dane" przez bóstwo. Równocześnie wynaleźli oni „piekło", w które wierzą chrześcijanie i mahometanie — piekło z „ogniem i siarką", miejsce nieustającej tortury według wyobrażeń starożytnych greków, dla wiecznego potępienia tych, którzy ośmielają się podawać w wątpliwość „boskość" tych kapłańskich praw lub je przekraczają. Lecz w miarę postępu cywilizacji, prawa, tworzone przez człowieka i otwarcie za takie uznane, poczęły zajmować miejsce tak zwanych „boskich praw" i ostatecznie zastąpiły je całkowicie. Obowiązkiem współczesnego myśliciela jest rewidowanie praw tworzonych przez człowieka, ilekroć okazuje się, iż stoją one w sprzeczności z wolnością lub potrzebami człowieka, i zmienianie ich lub znoszenie, gdy wymagają tego nowe warunki życia.

Wracając jeszcze raz do odpowiedzi danej wierzącemu ma temat nieśmiertelności, współczesny myśliciel wychodzi z założenia, że jego przekonanie, iż niema żadnego życia pozagrobowego, czyni to **jedyne** życie o tyle bardziej cenne, że czujemy się w obowiązku wykorzystać każdą jego mijającą chwilę, jako wartą życia. I dlatego uważamy za swój obowiązek włożyć w ten tak krótki fragment istnienia całą dobroć, na jaką potrafimy się zdobyć. Nasze dzieci winny być nauczone, że **niczem nie można odpokutować niedobrego słowa lub złego czynu, że nikt nie jest w stanie z nich rozgrzeszyć i że dlatego należy ich zawsze unikać.**

Tak więc dzisiejszy myśliciel sądzi, że istotnie ma do ofiarowania coś, co może zastąpić wszelkie religijne wierzenia i dogmaty, pielęgnowane przez ziemskie religje. Jest on w posiadaniu prawdy, a prawda czyni go wolnym.

T. A. Bendrat

Przełożył Mieczysław Choynowski

*) **Fundamentaliści** — jedna z ewangelickich sekt w Ameryce Płn.— starają się brać biblję dosłownie, jako fundament wszelkiej wiedzy i etyki. Wierzą więc wbrew nauce, że świat został stworzony i że jako taki nie podlega zmianom i ewolucji. Oni to głównie domagają się od władz, aby zabroniły wykładania w szkołach teorji ewolucji. (Słynne „małpie procesy" w Seranton i indziej).

Na kuchennym progu...

„Nasz Przegląd" sprawuje rząd dusz w polskim Izraelu.

Do osiągnięcia upragnionego celu, jakim jest rozbudowanie i rozszerzenie kramiku dochodowego, sternicy tego pisma obrali drogę najskuteczniejszą— schlebianie gustom nawpół zasymilowanego drobnomieszczaństwa żydowskiego, z którego rekrutują się klijenci tego geszeftu. Jeżeli „Nasz Przegląd" łudzi masy żydowskie nieziszczalną i niepotrzebną mrzonką Sjonu — to dlatego jedynie, że sjonizm ma najwięcej zwolenników wśród czytających po polsku mieszkańców „dzielnicy północnej"; jeżeli wysyła raz po raz do Związku Radzieckiego swych korespondentów, którzy niezmiennie donoszą, że tramwaje w Moskwie są przepełnione, a w Niegoriełoje tragarze nie biorą napiwków—to tylko po to, by zaspokoić snobizm towarzyszek z Nalewek, wśród których komunizowanie stało się ostatnio dernier cri mody; jeżeli walą sążniste artykuły pornograficzne pod płaszczykiem omawiania reformy seksualnej — to dlatego, że na taki właśnie towar wyczuli zapotrzebowanie ze strony nudzących się kupcowych, prze-

glądających się godzinami w rozłożonych na stole płachtach „Naszego Przeglądu"...

Dlatego pismo to stanowi karykaturalne uosobienie wszystkich wad, nabytych przez żydów w czasie ich nienormalnego rozwoju, a raczej upadku historycznego.

Z przyczyn, o których poniżej, „Nasz Przegląd" poczuł raptem animozję do obozu wolnomyślicielskiego i, przebierając w swym arsenale broni politycznej, odrzucił tym razem dwa stale stosowane sposoby, t. j. oblewanie błotem i staranne przemilczanie o istnieniu przeciwnika, a wybrał t. zw. świńskie pchnięcie.

Oto „Nasz Przegląd" uderzył na alarm: — Żydzi, baczność! Pod płaszczykiem wolnomyślicielstwa ukryła się zdradliwie asymilacja!

Trzeba przyznać, że cios jest zręczny, bo zadany jednocześnie z dwóch stron. Po pierwsze przez utożsamienie wolnych myślicieli z obozem „zbankrutowanej asymilacji", której imię zdołano już dostatecznie zaszargać, wzbudza się nieufność społeczeństwa żydowskiego do nas. Po drugie zaś daje się w ten sposób do rąk reakcjonistów polskich argument antysemicki przeciwko nam, gdyż asymilatorzy to zawsze żydzi, a więc sami żydzi przyznają, że ruch wolnomyślicielski jest ruchem żydowskim.

Nie będziemy obalali tego kłamstwa i dowodzili, że udział żydów w naszym ruchu jest stosunkowo znikomy; nie jesteśmy w stanie tego uczynić, gdyż nie badamy rodowodu naszych członków, ani nie poddajemy ich obdukcji. Przyznać jednak musimy, żeśmy niestety nie zdołali jeszcze w dostatecznym stopniu przeniknąć poza mroczne mury ghetta, pilnie strzeżone przez niepokalanych rycerzy „Naszego Przeglądu". Ale i na to przyjdzie czas.

Skądże się wzięła ta niespodziewana animozja do nas? Przyczyny tkwią w psychice „przeglądowców", noszącej na sobie mocno wyciśnięte piętno niewoli ghettowej. Żyd-ghettowiec czuje mimowolny respekt, wypływający z bojaźni, względem każdego „goja", a prawem reakcji psychicznej jest bezczelny i arogancki w stosunku do „swojego". W żargonie, w którym jest drukowany „Nasz Przegląd", to pierwsze zwie się „majufesostwem", a to drugie — „chucpą". Dlatego gdy „rdzenny" aryjczyk — czy to będzie B. Russell, czy Bernard Shaw, czy prof. Kotarbiński—głosi hasła wolnomyślicielskie, albo szuka rozwiązania kwestji żydowskiej na drodze asymilacji,— uzyska od „Naszego Przeglądu" miano postępowca i doczeka się wątpliwego zaszczytu przedruku na jego łamach; gdy te same hasła głosi żyd — „Nasz Przegląd" nazwie go „zaprzańcem", „odszczepieńcem", „renegatem" i t. p. — I teraz staje się zrozumiałem, dlaczego „Nasz Przegląd", doszedłszy w pewnej chwili do przekonania, czy też udając, że doszedł do przekonania, jakoby wolni myśliciele byli nie „obcy", lecz „swoi", zmienił swe nastawienie do nich w sensie wyżej omówionym.

A teraz jakie są zasadnicze różnice, dzielące ich pogląd na świat od naszego?

Uważając się za awangardę postępu społecznego, głosimy prawo każdego człowieka do swobodnego samookreślenia się narodowego, odrzucamy przeto wszelkie kryterja „rasy", „krwi", pochodzenia, tradycji i inne. — Dlatego, wbrew odmiennemu zdaniu pana Kakowskiego, jesteśmy zdania, że jeżeli ktoś ma na imię Dawid, a uważa się za polaka, to jest polakiem. „Nasz Przegląd" natomiast będzie się chełpił w imieniu narodu żydowskiego każdą wybitniejszą osobistością pochodzenia żydowskiego, nawet z żydostwem narodowem nic nie mającą wspólnego, czy to będzie Juljan Tuwim, czy Antoni Słonimski, czy Ilja Erenburg, czy Karol Radek, czy wreszcie lord Reading (zresztą niema się czem chwalić); będzie witał w imieniu żydostwa warszawskiego lotnika Lewina i będzie walczył o pogrzeb żydowski dla senatora Posnera. To szukanie możnych krewnych, żeby się nimi móc pochwalić, jest typowe dla psychiki ghettowca i zwie się po żydowsku „iches".

Następnie głosimy prawo i obowiązek każdego obywatela, bez względu na jego taką czy inną „przynależność", do czynnego interesowania się zarówno sprawami państwa i społeczeństwa, jako całości, jak też stosunkami wśród poszczególnych odłamów ludności. „Nasz Przegląd" natomiast głosi konieczność istnienia wysokiego i nieprzeniknionego muru, oddzielającego ghetto od reszty świata. W myśl tej zasady żydzi winni oceniać różne zjawiska życia polityczno-społecznego w Polsce jedynie pod ciasnym kątem interesów ściśle żydowskich; z drugiej strony wara organizacjom lub jednostkom polskim od spraw żydowskich!

Oto dwa jaskrawe przykłady, szczególnie obchodzące obóz wolnych myślicieli:

Gdy na forum sejmowem znalazła się sprawa konkordatu—„Nasz Przegląd" ubolewał nad ogromnie drażliwą sytuacją, w jakiej znalazło się koło żydowskie. Sprawa to niby czysto wewnętrzna, obchodząca jedynie polaków, dla żydów zupełnie obojętna. Jednak układ sił w sejmie był wówczas taki, że nawet w razie wstrzymania się posłów z koła żydowskiego od głosowania konkordat byłby odrzucony. Nie pamiętamy, jak posłowie narodowo-żydowscy wybrnęli z tego dylematu; wiemy w każdym razie, że konkordat został zawarty. Jeżeli obliczenia „Naszego Przeglądu" były trafne, wynika z tego, że żydowscy posłowie głosowali za konkordatem i że oni przeto ponoszą odpowiedzialność za jego zawarcie i za to, co z tego wynikło i wyniknie.

A teraz drugi przykład.

W swoim czasie studenckie koło medyków, w którem wówczas widocznie zdobyła chwilową przewagę młodzież postępowa, wydało odezwę, potępiającą kaleczenie niemowląt przez barbarzyński akt obrzezania. Swoiście i rodzajowo dowcipna replika „Naszego Przeglądu" brzmiała mniej więcej tak:—Nie rozumiemy zainteresowania się koła medyków tą sprawą, gdyż przepisy mozaizmu nie zawierają nakazu obrzezania w stosunku do chrześcijan. Znaczy to: dopóki my nie obrzezujemy was, protestujących, nie wasza to rzecz, i choćbyśmy nawet nasze niemowlęta kastrowali — wara wam wtrącać się do naszych spraw wewnętrznych!

A teraz na zakończenie i dla uzupełnienia obrazu pewien wywiad, będący już chyba szczytem złego smaku. Wywiad ten wydrukowany w jednym z ostatnich niedzielnych numerów „Naszego Przeglądu", przeprowadzony był... z małżonką cudotwórcy z Góry—Kalwarji. Na wstępie reporter chwali się, że wywiadu z tą osobą nie zdołali uzyskać ani Wittlin, ani Vandervelde. Autor wywiadu natomiast

dostał się pokryjomu na podwórko „dworu“ i tam, korzystając z protekcji (jak sam się wyraża) służącej, przeniknął tylnemi schodami do kuchni cadyka, gdzie został przyjęty przez jego żonę. Nabrał on przekonania, że jest to osoba wielce światła, a nawet władająca obcemi językami, gdyż w trakcie wywiadu użyła wyrazu „Empfangsstunden“ (godziny przyjęć), a zakończyła audjencję słowami „c‘est tout“ (to wszystko).

Ten współpracownik „Naszego Przeglądu“, pisma uważającego się za postępowe, a nawet niekiedy za zlekka komunizujące, stojący na kuchennym progu cadykowego dworu — to postać nawet poniekąd symboliczna.

Narazie — tyle.

Axel

Tupet międzynarodowej czarnej szarańczy

„Przegląd Katolicki“ (N. 5) z dn. 3 lutego r. b. w dziale „Przegląd Polityczny“ pozwolił sobie napisać dosłownie: „Wpływy obcych agentów, wrogo nastawionych względem religji i kościoła, szczególnie poważne są w dziedzinie szkolnictwa. Oddawna zadomowiony tam Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, przez zorganizowaną sieć stanowisk w administracji szkolnej, wywiera nieraz decydujący nacisk na różne posunięcia oświatowe, zwłaszcza gdy chodzi o kwestję religji w szkole“.

Nauczyciel podejmuje w Polsce Niepodległej w warunkach bardzo trudnych najcięższą i najszlachetniejszą pracę szerzenia oświaty. Praca ta ma doniosłe znaczenie dla państwa i jego rozwoju w przyszłości. Pomawianie więc nauczycielstwa polskiego o wysługiwanie się czynnikom obcym jest łajdactwem, na które może się zdobyć tylko obca państwu międzynarodowa czarna szarańcza, która okupowała Polskę i wie, że na ciemnocie ludu będzie mogła żerować tylko dopóty, dopóki nauczyciel polski nie rozproszy mroków średniowiecza, w których ten lud żyje dotychczas dzięki klerowi. Panowie z kółkami na łbach, piszący w Przeglądzie Katolickim, zapomnieli, że w domu powieszonego nie wypada mówić o stryczku. Ponieważ udajecie, że nie znacie historji, przeto musimy wam przypomnieć garść faktów z waszej działalności.

Oto wybitni pisarze kościelni (Jan Salisbury, św. Tomasz z Akwinu i in.) dowodzili, że kościół katolicki jest osobnem państwem w każdym kraju, a więc kler katolicki jest na usługach obcego państwa (obce agentury).

Bossuet twierdzi, że w razie konfliktu władzy świeckiej z kościelną trzeba więcej słuchać „boga“ (czyli papieża, który rości sobie pretensje do zastępowania „boga“ na ziemi), niż ludzi. Jest to więc podburzanie obywateli przeciwko własnemu państwu.

Ks. Wacław Tworkowski w broszurze p. t. „Czy zerwać z Rzymem?“ wyraźnie oświadczył, że w razie konfliktu Polski z Watykanem kler stanie po stronie Watykanu, który z łaski Mussoliniego jest obecnie również państwem świeckiem. A więc zapowiedź zdrady państwa.

Hugo Kołłątaj, przedewszystkiem obywatel polski, a później dopiero ksiądz, wyraźnie oskarża: 1) kler katolicki w Polsce o działanie w interesie dworu rzymskiego t. j. obecnego papiestwa i 2) papiestwo o frymarczenie dla własnych celów interesami politycznemi Rzeczypospolitej Polskiej.

Jezuita Piotr Skarga nakazywał „pierwej kościoła i dusz ludzkich bronić, niźli ojczyzny, bo jeśli ta ziemska ojczyzna zginie, przy wiecznej się ostoim“. Była to więc działalność antypaństwowa w interesie kościoła.

Papież Grzegorz XVI ostro potępił nasze powstanie listopadowe, a na zrobioną mu później wymówkę oświadczył, że nie był poinformowany przez polaków o powstaniu. Oświadczając to, papież świadomie kłamał, sądził bowiem, że nigdy nie zostanie ujawniony jego memorjał, złożony carowi Mikołajowi I, memorjał, w którym pisał: „Poseł rewolucyjnego rządu polskiego, wysłany sekretnie do Rzymu o pomoc Stolicy Świętej, spotkał się z surową naganą i został odprawiony“.

Według propozycyj, wysuniętych przez papieża Benedykta XV w 1917 r., co do zawarcia pokoju, Polska miała pozostać nadal w niewoli.

Papież Pius XI, ten rzekomy „przyjaciel“ Polski, nasłał nam komisję „Pro Russia“, która działała na kresach wschodnich Rzeczypospolitej w myśl interesów kościoła i państwa watykańskiego z wyraźną szkodą dla naszego państwa, co oburzyło nawet gorliwych katolików.

Tryumf katolicyzmu w Polsce w XVII wieku i opanowanie szkolnictwa przez kler doprowadziło Polskę do upadku kulturalnego oraz przyśpieszyło wewnętrzny rozkład polityczny państwa i jego upadek.

Kler katolicki wynaradawia mniejszość polską w Niemczech i emigrację polską w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Nie zapominajcie również, że w roku 1929 zostało utworzone świeckie państwo watykańskie. Wprawdzie formalnie stosunek wasz do tego dziwnego nowego tworu politycznego nie został ujawniony, lecz tak samo jak komuniści—członkowie III Międzynarodówki są agentami rządu Rosji Sowieckiej, tak i wy otrzymujecie dyrektywy od papieża, który jest absolutnym władcą państwa watykańskiego. Nie zapominajcie też, że nowoczesne zasady, na których oparty jest ustrój Rzeczypospolitej, jak wolność sumienia, wyznania, prasy i t. d., zostały potępione przez papieży i nazwane obłędem.

Będąc na usługach papiestwa i dążąc do opanowania szkolnictwa polskiego, musicie powyższe zasady zwalczać i przeciwstawiać się Państwu Polskiemu, a więc nie możecie występować w innym charakterze jak tylko agentów obcych potencyj t. j. kościoła katolickiego i państwa watykańskiego. Wasze zarzuty pod adresem polskiego nauczycielstwa są tylko nieudolnem usiłowaniem odwrócenia uwagi społeczeństwa od waszej działalności i jej charakteru (agentów obcego państwa).

Niepodobieństwem jest w krótkim artykule omówić całą waszą działalność sprzeczną z intere-

sami Państwa Polskiego, jak również wasze wystąpienia przeciwko rządowi i szkolnictwu polskiemu, które chcielibyście opanować, aby nie dopuścić do rozwoju rzetelnej i niezależnej oświaty. O tem trzeba byłoby pisać całe tomy. Musimy wam jednak jeszcze powiedziać, że tylko obcy agenci i to agenci tępi, od których zalatuje obskurantyzmem średniowiecza, mogą żądać, aby w Polsce Niepodległej w XX wieku nauczyciel spełniał funkcje kościelnego i organisty *).

Dodamy jeszcze na zakończenie, że rola wasza wszędzie jest jednaka. Jako agentów obcych potencyj traktowano was i traktują nietylko w Polsce, lecz również i w Japonji, Anglji, Szwajcarji, Niemczech, Meksyku i wielu innych krajach, które okupowaliście i raczyliście, bądź jeszcze raczycie waszymi skarbami wychowawczemi nieskończonej wartości.

Mając na sumieniu (jeżeli jeszcze posiadacie sumienie) tyle przewin wobec Państwa Polskiego i innych państw i zarzucając nauczycielowi polskiemu wysługiwanie się obcym potencjom, stosujecie w walce metody nikczemne, które każdy uczciwy człowiek, nawet ksiądz, musi jak najostrzej potępić.

M. Drzewiński

*) Patrz: Janina Barycka — Stosunek kleru do państwa i oświaty.

Quo vadis, Polonia?

Ilekroć przeglądam sławnego już na całą Polskę „Rycerza Niepokalanej“ zawsze „spoczątku — mówiąc słowami poety — chwyta mnie śmiech pusty, a potem litość i trwoga“. Oczywiście trudno się nie śmiać, gdy się czyta, w poważnej formie podane, brednie tak doskonałe, że robią wrażenie celowo konstruowanych dowcipów. Jeżeli jednak człowiek sobie uświadomi tragizm społeczny, jakiego wyrazem są te mimowolne kawały, uśmiech natychmiast znika. Śmiać się z tych nieszczęśliwych ofiar oszustwa religijnego, to tak, jakby ktoś naigrawał się z chorego umysłowo. Ci ludzie przecież są niewinni. Ich spaczona umysłowość jest wynikiem tresury, środowiska, w którem żyli i systemu wychowawczego, którym ich obdarzyło państwo, zrzekłszy się swej suwerenności na rzecz kościoła.

Kto wychowuje masy? — Nauczyciel i ksiądz. O ile jednak pierwszemu nie wolno prostować bredni religijnych, ba, nawet tak podawać twierdzeń naukowych, aby wywoływały słuszne przekonanie o sprzeczności między wiedzą a religją, o tyle drugiemu wolno gadać, co mu się żywnie podoba, z trybuny, która nie zna żadnej cenzury, wobec audytorjum, dla którego głos księdza jest głosem boga. Mało tego. System prawno-wychowawczy nietylko zakneblował nauczycielowi usta, ale nadto wprowadził do szkoły przymus „nauki“ religji, a wraz z nią księdza, tego herolda ciemnoty, reakcji i etyki, którą wystarczy nazwać katolicką, aby podkreślić jej nędzę. Każdemu, kto ma jakiekolwiek złudzenia na temat kierunku wychowawczego dziatwy szkolnej i roli księdza w kształtowaniu umysłów i charakterów „przyszłości narodu“, radzę gorąco przeczytać książkę Baryckiej p. t. „Stosunek kleru do Państwa i oświaty“. Są tam podane fakty i dokumenty tak już wprost straszne w swej wymowie, że trudno otrząsnąć się z lęku, jaki budzi w nas wizja przyszłości, którą wykuwa Polsce okupant watykański.

Najgroźniej przedstawia się sytuacja na wsi, gdzie nie dochodzi żaden prawie powiew niezależnej myśli, gdzie mężczyzna w sukni, specjalnie wyszkolony i przygotowany do ogłupiania i wyzyskiwania chłopa jest wyrocznią, — jednak niewiele mniejsze wpływy ma kler i w mieście. Przecież szkoła i tutaj wydana jest na łup organizatorów ciemnoty i wstecznictwa. W zakładach wychowujących młodzież do lat 18-u religja jest wykładana i praktykowana przymusowo. Uczeń liceum, gimnazjum, seminarjum nauczycielskiego, szkoły zawodowej, ogłupiony już niemal w powijakach przez tresurę religijną, zastosowaną doń przez rodziców, „poprawiony“ przez zawodowego ogłupiacza w szkole powszechnej, dostaje się pod opiekuńcze skrzydła żandarma watykańskiego, wykładającego w szkole średniej. Nie można się dziwić, że polski produkt wychowawczy, inteligent, nie może być chlubą narodu ani na rynku wewnętrznym, ani na eksport. Możnaby go wzamian za pomarańcze eksportować jedynie do Hiszpanji, gdyby wróciły czasy Alfonsa XIII-go. Dziś Polska jest najklerykalniejszym krajem w Europie, więc nawet i ta możliwość odpada. Polski „inteligent“ wniesie swoją treść psychiczną, wyrzeźbioną przez poprzebieranych w suknie kanciarzy w życie społeczne Polski. Jaki to da rezultat nietrudno przewidzieć. Wątpię, żeby Bereza Kartuska była à la longue wystarczającą obroną przed wyprodukowanymi w polskiej szkole kretynami. Byłoby chyba znacznie prościej rękę karać, nie ślepy miecz. Może nawet nie karać, tylko tę łapę, która czarną plamą kładzie się na naszem życiu społecznem, poprostu amputować. Uwolnić szkołę od wpływu kleru, a wtedy nie będzie dzikusów w akademickich czapkach.

Niezdecydowana postawa władz państwowych wobec kleru i religji (a może właśnie zdecydowana?) rozzuchwala naszego okupanta coraz bardziej. Leje się poprostu na Polskę lawina głupstwa. Ambona, szkoła, prasa, radjo — wszystko ją rozprowadza po kraju. Obniżanie się poziomu umysłowego, nawet t. zw. inteligencji, jest zastraszające. Miarą tego zidjocenia niech będzie fakt, że w n-rze 1-ym ze stycznia b. r. „Rycerza Niepokalanej“, tego organu najuboższych duchem i intelektem, zamieścili swoje podziękowania bigoteryjne matce boskiej: nauczycielka, student Uniwersytetu Jagiellońskiego, magister prawa i dyrektor gimnazjum, a nadto jakiś z nieprawdziwego zdarzenia doktór filozofji zachwyca się w specjalnym artykule działem podziękowań „Rycerza“ i powtarza za św. Bernardem twierdzenie, że „od wieków nie słyszano“, aby matka boska nie wysłuchała czyjej prośby. (Czemu w takim razie kościół skutecznie nie pomodli się o nawrócenie Stalina i Z. S. S. R.)? Jest tam jeszcze jedna hrabina, no ale tytuł hrabiowski nigdy

nie był synonimem inteligencji, więc można jej obecność w „Rycerzu" wybaczyć. Co jednak pomyśleć o powyższej piątce? Tu już nie chodzi mi o kwestję religijności. Bo od biedy można się zgodzić na religijność na pewnym poziomie nawet u inteligenta. Ale religijność na poziomie niedouków redagujących „Rycerza", w zestawieniu z tytułami lub cenzusem naukowym, — to już jest specjalność tragicznie polska. Ileż szkody społecznej wyrządza ta nauczycielka i ten dyrektor tak ciemni, że nie rozumieją nawet swojej śmieszności i poniżenia. Jaką będzie młodzież przez nich wychowana? Strach pomyśleć! A ten student i ten magister i ten „boże" zmiłuj się, doktór filozofji? Też będą organizowali jakąś dziedzinę życia polskiego. Możemy sobie wyobrazić, jak to będzie wyglądało.

Na wyższych uczelniach polskich są dzisiaj tysiące ludzi wychowanych przez wyznaniową szkołę polską, których poziom umysłowy i etyczny kwalifikuje na czytelników „Rycerza". Garstka młodzieży postępowej, która się tej masie przeciwstawia, jest nieliczna. Tamci, liczniejsi, będą kiedyś elitą narodu. Oni będą tworzyć kulturę polską i prawodawstwo polskie.

Na to właśnie kler liczy i tu chce się odegrać.

* * *

W prasie dyskutuje się sprawę „ustawy bibljotecznej". Niby wszyscy są za, tylko podobno pieniędzy niema. Naturalnie. Z oświatą zawsze można poczekać. Oświata to przecież specjalność bolszewicka. Zresztą to nieprawda, że nasz lud nie czyta. Proszę sprawdzić w jakich nakładach rozchodzi się „Rycerz Niepokalanej". „Posłaniec Marji", „Sodalis Marjanus" i dziesiątki, jeżeli nie setki, innych szmat tego typu, które kiedyś po latach wzbogacą muzea, jako dokumenty masowego obłędu ludzkiego. Lud czyta i będzie czytał coraz więcej, bo tam się pieniędzy na te cele nie żałuje.

Na wprowadzenie w życie „ustawy bibljotecznej" pieniędzy niema. Trzeba przecież płacić pensje proboszczom i prefektom za wykonywanie funkcyj sprzecznych z celem, jakiemu mają służyć bibljoteki gminne. Nie ma pieniędzy rząd, nie ma i lud, który musi budować kościoły i plebanje, opłacać suto chrzty, pogrzeby i śluby, dawać ofiary na „Dzieło Rozkrzewiania Wiary" na „Papieskie Dzieło Św. Dziecięctwa", na „Papieskie Dzieło Piotra Apostoła", na „Towarzystwo Misyjne dla Wschodu", na „Stowarzyszenie św. Józefa", na „Solidację św. Piotra Klawera" i t. d. i t. d. Według „Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej" (czerwiec 31 r.) djecezja ta, tylko na cele wymienione w cudzysłowach, zebrała w roku 1930 zł. 232.306 gr. 53 (Barycka str. 42). O wysokości wyciskanych z chłopa i robotnika pieniędzy pewne pojęcie może dać także „Sprawozdanie z akcji misyjnej w Łagiewnikach Śląskich" („Nasz Misjonarz", marzec 1930) z którego wynika, że jedna parafja, w ciągu jednego roku i **tylko na cele misyjne** dała zł. 10.703 gr. 66, co stanowi na głowę każdego katolika 74 grosze (Barycka str. 43).

W roku 1929 przesłała Polska na „Dzieło rozkrzewienia Wiary" o 578.500 lirów więcej niż w roku poprzednim. Interes prosperuje świetnie, a nawet rozwija się w czasie kryzysu, bo w 1931 roku, w tym roku, kiedy bezrobocie w Polsce wzrosło do wielkich rozmiarów, Polska wysłała na misje o dwanaście procent więcej niż w 1930 r. (Barycka, str. 45).

Pomysłowość kleru w wyciskaniu grosza z biedoty jest olbrzymia. Pisemka klerykalne pompują pieniądze bez przerwy. Zawrotne sumy, których niestety niesposób ściśle obliczyć, opuszczają nasze granice. Niemniejsze kwoty tuczą ogłupiaczy miejscowych.

A na wprowadzenie w życie ustawy bibljotecznej nas nie stać.

Trudno. Co kraj, to obyczaj...

J. Cz.

Napaść włoska na Abisynję

Imperjalizm włoski upatrzył sobie na ofiarę jedyne niezależne państwo Afryki. Niedostępne położenie i zazdrość rywalizujących ze sobą mocarstw chroniły dotąd Abisynję przed obcą interwencją; obecnie jednak sytuacja radykalnie się zmieniła.

Abisynja (dawna Etjopja) jest mniej więcej trzy razy większa od Włoch, obfituje w bogactwa mineralne, posiada żyzną ziemię i ma dobre warunki klimatyczne. Już w końcu ub. stulecia Włochy pragnęły przyłączyć ją do swych kolonij, lecz wysłane wojsko poniosło klęskę w bitwie pod Adową (1896 r.), poczem nastąpił bunt w armji i obalenie ówczesnego rządu włoskiego. Mimo tej porażki Włosi nie zaniechali swych zamiarów, jak wskazuje na to niedawny konflikt zbrojny w Ual-Ual, podczas którego postradało życie 100 Abisyńczyków i 60 Włochów. Niewiadomo, co robili żołnierze włoscy w posiadłościach abisyńskich, należy jednak pamiętać, że w Ual-Ual odkryto źródła nafty.

Francja miała dotąd największe wpływy w Abisynji. W zeszłym jednak roku spór włosko-niemiecki o Austrję oraz lęk Francji przed hitleryzmem zbliżyły do siebie Włochy i Francję. Mussolini i Laval doszli do „porozumienia" i zdaje się, że Francja wzamian za poparcie włoskie w Europie dała Mussoliniemu całkowitą swobodę działania w stosunku do Abisynji. Pozatem kapitaliści włoscy otrzymali prawo zakupienia akcji kolei żelaznej, łączącej stolicę Abisynji, Addis Abeba, z portem Djibouti we francuskiej Somali. Jest to jedyne połączenie kolejowe Abisynji z wybrzeżem morskim i częściowe przekazanie tej kontroli nad abisyńskim handlem morskim Włochom jest wyraźnie wrogim aktem wobec Abisynji.

W ostatnich czasach Japonja zapoczątkowała „penetrację pokojową" Abisynji. Towary japońskie wyparły z rynku abisyńskiego europejskich i amerykańskich konkurentów, a prócz tego Japonja otrzymała znaczne koncesje terytorjalne na hodowlę ba-

wełny. Być może, Francja uważa napaść włoską za mniejsze zło od ewentualnego protektoratu japońskiego.

Stanowisko Anglji jest dość zagadkowe. Z jednej strony obawia się ona włoskiej okupacji Abisynji, gdyż oznaczałoby to wzmożenie się wpływów włoskich w Egipcie i nad Morzem Czerwonem, panowanie zaś nad Indjami jest niemożliwe bez utrzymania kontroli nad morzem Czerwonem i kanałem Suezkim. Z drugiej strony jednak rząd angielski wraz z rządami francuskim i włoskim dąży najwidoczniej do tego, by zatarg abisyńsko-włoski nie został wytoczony przed forum Ligi Narodów. Genewski korespondent „Daily Herald'u" pisze w tej sprawie:

„Baron Aloisi, delegat włoski, sprzeciwił się stanowczo rozpatrywaniu tej kwestji przez Radę Ligi. Były pogłoski, że zagroził wystąpieniem z Rady w razie nieuwzględnienia jego opinji.

Wobec tej groźby reprezentanci mocarstw wywarli silny nacisk na delegata Abisynji, który zgodził się, jakkolwiek z wielką niechęcią, przyjąć proponowaną formułę. Starania rządu angielskiego zaoszczędzenia Włochom publicznych oskarżeń wywołały wielkie zdziwienie".

(„Daily Herald", 21.I 1935 r.)

Postawa ta jest uważana w pewnych kołach za dowód umowy między Włochami a Anglją. Zwolennicy tego poglądu przypominają, że w r. 1924 rząd angielski ustąpił Włochom Jubaland a w r. 1925 zawarł z niemi tajną umowę, przewidującą podział Abisynji na „sfery wpływów" z wyłączeniem Francji. Należy też podkreślić, że większa część prasy angielskiej opowiada się po stronie Włoch.

Bardzo charakterystyczna jest wiadomość z Rzymu, że tekst urzędowy paktu francusko-włoskiego nie zostanie ogłoszony: tak się dotrzymuje ludom obietnicy zniesienia tajnej dyplomacji. Jednocześnie Francuzi pomagają Włochom „psychologicznie", wywołując inny „incydent", w którym źli Abisyńczycy wchodzą w konflikt z francuską milicją. W ten sposób uwydatnia się konieczność interwencji jakiegoś rządu „silnej ręki", który przywróciłby porządek.

Jakaż jest droga wyjścia z tej sytuacji? Popieranie jednej grupy mocarstw przeciw drugiej nic tu nie pomoże. Niema też żadnej nadziei, by Abisynja uzyskała sprawiedliwy wyrok w Genewie, choć otwarta dyskusja może pomóc do zdemaskowania ukrytych celów wielkich mocarstw.

Należy kłaść nacisk na prawa małych narodów i ujarzmionych ludów i żądać niepodległości nietylko dla Abisynji, lecz i dla wszystkich europejskich kolonij. Jedynie niezależność lub jaknajszersza autonomja mogą położyć kres uprawianemu tam wyzyskowi niemiłosiernie dręczonej ludności. Trwały pokój opierać się może tylko na swobodzie i sprawiedliwości.

R. R.

Dwa filmy

W kinach warszawskich od pewnego czasu wyświetlany jest film p. t. „Córka Generała Pankratowa". Dzieje tego filmu muszą być podane do wiadomości publicznej, jako niezwykle charakterystyczne dla naszego życia.

Film ten jest przeróbką innego filmu p. t. „Zamach na Skałłona", który miał być wyświetlany w październiku 1934 r. Jednak w „Kurjerze Porannym" już we wrześniu M. J. Wielopolska domaga się, aby obraz ten nie został dozwolony przez cenzurę, rzekomo z powodu niewłaściwego ujęcia przez wytwórnię filmową tego bohaterskiego epizodu walk rewolucyjnych.

Prasa socjalistyczna, powtarzając dane „Kurjera Porannego", przyłączyła się mimowolnie do zarzutów tego pisma przeciwko filmowi.

Informacje te jednak o charakterze i treści filmu nie były prawdziwe. Film był wyjątkowo ładny. Nietylko nie został pozbawiony treści historyczno-rewolucyjnej, ale nawet rozpoczynał się pieśnią „Czerwonego Sztandaru".

Korzystając jednak z tego pretekstu (protestów prasy), cenzura odmówiła udzielenia zezwolenia na wystawienie obrazu.

Obecnie w przerobionej postaci, ogołocony ze wszystkich najbardziej emocjonujących wspomnień historycznych, obraz ten wszedł na ekran pod nic nie mówiącym tytułem „Córka gen. Pankratowa".

Czy rzeczywiście obraz pierwszy został zakazany z powodu złego ujęcia tła historycznego filmu? Wiemy, iż jest inaczej, a zresztą mamy na to dowody o charakterze publicznym. Wielopolska w „Kurjerze Porannym" w artykule przeciwko filmowi napisała: „Rzucanie bomb, mordowanie ludzi, ma zbyt wiele chętnych dziś naśladowców, aby wolno było bez należytego, subtelnego i głębokiego umotywowania tych czynów, podawać je na surowo nieoświeconym tłumom".

Z związku z powyższem należy zwrócić uwagę na okoliczność następującą pierwszorzędnej wagi.

Prasa miała obowiązek zwrócić uwagę wytwórni filmowej na mogące znaleźć się w filmie usterki czy braki. Ale następnie powodzenie filmu zależne było już tylko od opinji publiczności, prasy i krytyki. Istnieje bowiem Ustawa z 13 marca 1934 r. o filmach i ich wyświetlaniu (Dz. Ust. Nr. 36) i wedle art. 20 tej Ustawy można zabronić filmu, „jeśli publiczne wyświetlanie mogłoby: zagrażać żywotnym interesom Rzplitej, bezpieczeństwu, spokojowi lub porządkowi publicznemu, narazić na szkodę powagę Rzplitej lub jej stosunek do państw zagranicznych, obrażać cześć narodową lub uczucia religijne, nawoływać do wojny, wpływać na zdziczenie obyczajów lub działać demoralizująco". Czyżby więc film przypominający dzieje rewolucji 1905 — 6 r. podpadał pod jakieś z tych określeń?

Władze, zakazując wyświetlania filmu, powoływały się na protest uczestniczki zamachu p. Wandy Filipowiczowej, której otoczenie początkowo domagało się rzekomo od wytwórni jakiegoś dużego

okupu na rzecz jednej z instytucji... za spowodowanie otrzymania zezwolenia na film.

Dzieje nie należą do ich twórców. Pisarz, malarz, reżyser filmowy nie mogą być zależni od żyjących bohaterów historji, nawet najbardziej ustosunkowanych. Mamy tu więc do czynienia z rzeczami niezwykłemi.

Są ludzi, którzy istnieć nie mogą bez cenzury i bez ingerencji władz państwowych we wszelkie dziedziny życia. Większość teatrów warszawskich znajduje się pod kontrolą, teraz sięgają po film. Bez względu na to czy zarzuty przeciwko filmowi były czy też nie były słuszne, — cenzura nic tu nie ma do powiedzenia. Dziś bowiem zostanie zabroniony film zły, a jutro film najlepszy. Dziś cenzuruje się film, a jutro z punktu widzenia „prawdy historycznej" pójdzie pod gilotynę sztuka teatralna i książka.

Jak wszystko u nas, tak i twórczość kinematograficzna została pozbawiona jej należnej wolności. Niezależna krytyka nie może wziąć udziału w ocenie wartości artystycznych czy historycznych filmu. Zastąpiły ją w tem pewne osoby i władze rządowe. Wolna twórczość jest skrępowana. Ustawa jest komentowana aż nazbyt rozciągle. Niektórzy bez policji żyć i istnieć nie mogą. A nam naiwnym wydawało się, iż sztuka musi być wolna od ingerencji władz a zależna tylko od krytyki i opinji publicznej.

Filmu przypominającego walkę o wolność i wyzwolenie społeczne—wyświetlać nie wolno, a dzieje się to w tym samym czasie, gdy swobodnie wyświetla się obraz osnuty na przeinaczonych danych historycznych, lecz gloryfikujący bezpodstawnie kler, a mianowicie film p. t. „Przeor Kordecki".

Józef Litauer

Źródła moralności

Uwagi polemiczne w stronę zaświatowców i klerykałów, popularnie opracowane na podstawie dzieła Aleksandra Świętochowskiego.

„Niewiadomość jest przyczyną błędów".
rękopis Rawski.

Lat temu pięćdziesiąt czytelnictwo „szerokich mas" ludowych było nikłe. Rząd zaborczy rosyjski mało dbał o to, aby ludzie czytali. Krępowano oświatę. Agitacja socjalistyczna broszurami zasypywała pograniczne powiaty.

Wieśniak czytał mało, a jeżeli czytał, to przeważnie „nabożne" książki. Nieśmiało podsuwano mu też „świeckie" broszury, przeważnie jednak, o ile były jawne, dotyczące rad i wskazówek gospodarczych. Te czytał dość chętnie, chociaż przyjmował je niekiedy bardzo sceptycznie. Pożytek z czytania dzieł „nabożnych" był znikomy. Dowiadywano się z nich, iż taki lub taka okazywali jawny wstręt do „doczesności", życie pędzili na pustyni. rozpatrywali „mękę" Jezusa, podlewali kamienie w nadziei, że z nich wyrosną cudowne kwiaty. Chłopi dziwowali się, wzdychali, nic a nic z tej ascezy nie rozumieli, oczy do nieba wznosili i dalej uprawiali w pocie czoła ziemię a tkwili w „doczesności".

Wojna japońsko-rosyjska oraz rewolucja 1905 r. ożywiły czytelnictwo „szerokich mas ludowych". Zrodziło się zaciekawienie. Zaciekawienie to wyzyskiwały stronnictwa rewolucyjne („Zaranie"), rozrzucając agitacyjne broszury. Te czytano z zapałem i pełną, naiwną wiarą w możliwość urzeczywistnienia.

Po „Wielkiej Wojnie" 1914 — 18 czytelnictwo byłoby żywiołowo wybuchło, gdyby nie drożyzna druku i papieru. Jednak gdy zestawi się okres 50-letni przeszłości z tem co jest obecnie, to czytelnictwo imponująco się podniosło. Równolegle jednak wyczuwamy pewne hamowanie. Związki dewocyjne, organizowane po parafjach, osobliwie zaś kobiety z ludu, przeważnie mało rozwinięte, uległy wpływowi kleru i z niewiarą poczęły spoglądać na książkę „świecką". Tyle się nasłuchały o wrogich mocach masońskich, jakie z dopustu szatańskiego pracują w duchu nad obaleniem kościoła r. k., o żydach, komunistach i t. p., iż kobiety te poczęły powoli grać rolę gasicielek oświaty i czytelnictwa. A przecież niejedna „świecka" książka, „napisana z poduszczenia szatańskiego", ileż światła daćby mogła ludowi!

Książki „naukowe", do których popularyzowania rzadko się u nas przystępuje (niski poziom umysłowy wydawców stoi temu na przeszkodzie) ileż dobrego mogłyby zdziałać, przesączając naukę w pzystępnej, jasnej formie do mas t. z. szerokich.

Obecnie mamy w Polsce zjawisko dość ciekawe. Kiedyś przed tysiącami lat w Egipcie było coś podobnego. Wiedza klas naukowych oraz ciemnota mas szerokich. W Egipcie wiedza wyższa stanowiła tajemną moc i monopol kapłanów ,— w Polsce kapłani zupełnie umysłowością są zbliżeni do naiwnych, prostaczych mas ludowych. Stąd płynie ta wielka trudność z jaką podąża Polska za ludami Europy i świata.

* * *

Do książek, które niemal zupełnie nie przeniknęły do mas szerokich a nawet tylko nikłe ślady zostawiły na kołach wyżej oświeconych, zaliczę w tej chwili potężną pracę Aleksandra Świętochowskiego. — „Źródła Moralności" — Warszawa 1912 r. Obecnie nabyć ją można za 30 groszy (300 stron). Dzieło to, rezultat 30 lat pracy, jest pierwszorzędnej wartości, zwłaszcza też dla tych, którzy nie wierzą, aby wszystko stać się mogło na świecie przy pomocy „objawienia" i woli „zaświatowej".

Książka ta wymaga gruntownego przestudjowania. Wyrwę z niej miejsca bardziej dla wolnych myślicieli ciekawe.

Str. 230 „Zaznaczyliśmy już wyżej, że jedną z przyczyn ludożerstwa jest wiara w nabycie przymiotów spożytego człowieka lub ubezwładnienie wroga po śmierci. Często zjadane bywają tylko pewne części ciała (serce, nerki i t. d.), jako główne siedliska duszy i siły. Wiara ta doprowadza do

ofiar z ludzi i do spożywania bogów. Według Frazera i Westermarcka pierwsi chrześcijanie przyjmowali święty pokarm przekonani, że w nich rzeczywiście wstępuje Chrystus, który im zapewnia wieczność przez swe ciało wieczne, nazwane skutkiem tego „lekarstwem nieśmiertelności" (Westermarck). K. Vogt wypowiedział na kongresie antropologicznym w Bolonji 1871 r., że msza katolicka jest ostatnim śladem symbolicznym ludożerstwa.

Str. 231. „Zabijanie ludzi w celach religijnych, których myśl jeszcze nie zaczęła błąkać się po manowcach kultu, dość częste u narodów barbarzyńskich, usprawiedliwiało się wiarą, że bogowie lubią krew i ciało człowieka i pożądają takiej uczty. W Beninie dla powstrzymania słoty zabijano kobiety, której przedtem kładziono w usta pozdrowienie dla boga deszczu i przywiązywano ją do drzewa, ażeby on mógł ją dostrzedz. Podobnego środka używają przeciw suszy". (Czy to nie przypomina naszych wotyw o deszcz lub pogodę — tylko bez ofiar ludzkich, ale z modlitwami na tę „intencję")?

„Niektóre ludy zabijają dla bogów pierwsze dziecko"—Czy tu nie można wyczuwać ofiary „jedynego syna" dla zmazania grzechu „pierworodnego" i uśmierzenia zagniewanego boga?

„Na Salaminie poświęcano corocznie w marcu (Wielkanoc?) człowieka na cześć Argauli, córki Cekropsa, i dopiero później zastępowano go wołem". „Podobne kulty istniały w Sparcie, Kartaginie, Egipcie, Fenicji, Persji. Plutarch zapewnia, że Grecy zwykle poświęcali kilku ludzi przed rozpoczęciem bitwy". „Marjusz ofiarował bogom własną córkę dla zapewnienia sobie zwycięstwa nad Cymbrami". (Jefte ofiarował własną córkę, dziękując za zwycięstwo—przypisek mój).

* * *

Str. 232. „Klątwa, jak każdy przesąd, wyłoniła się z wypadków, w których człowiek wiąże skutki z niewłaściwemi przyczynami. Spotykamy ją na wszystkich stopniach rozwoju, ale najgłębiej zakorzenioną na niskich. Zagadkowa jednak jest bardzo rozpowszechniona wiara w jej wpływ dziedziczny, dobrze nam znany z grzechu pierworodnego, ciążącego na potomkach Adama i Ewy".

Str. 233. „Wpływ stopnia inteligencji na regułę moralną uwidocznia się bardzo wyraźnie w dziedzinie religjonistycznej. Niebo jest tylko odbiciem ziemi, a zwłaszcza odbiciem jej nieświadomości".

„Człowiek pierwotny ze swoją wiedzą bardzo małą i niepewną, z władzami umysłowemi nierozwiniętemi, otoczony zewsząd grozą zjawisk niezrozumiałych, ucieka się do najgrubszych hipotez (przypuszczeń), zaczepia pajęczynę swej wyobraźni o byle przedmiot, który ją mocniej uderzy". Oto proste wyjaśnienie dlaczego my w XX stuleciu nie możemy dawać wiary np. Biblji, którą tak dawno pisały umysły ludzi innego poziomu rozwojowego.

Str. 235. „We wszystkich wszakże pojmowaniach mitologicznych objawiają się dwa rysy znamienne: naprzód obdarzanie bogów własnościami ludzkiemi tylko w powiększonej mierze, powtóre odmawianie im bezinteresownego i samorzutnego poczucia sprawiedliwości. Udzielają oni (bogowie) swej pomocy człowiekowi jedynie ubłagani i pozyskani ofiarami: sami z siebie tego nie czynią".

Str. 236. „Proste fetysze, które dziki, rozgniewany ich bezczynnością lub przekorą, bije i depcze, złośliwe demony, które dają się przekupić kawałkiem mięsa lub miską krwi, urosły powoli do wielkości stwórców świata, wszechmocnych i wszechwiednych. Ci już stawali się najwyższymi prawodawcami życia".

A teraz taki oto odsyłacz do str. 237. „Wbrew równie stanowczym, jak bezpodstawnym twierdzeniom teologów, między moralnością a religją zachodzi dość luźny związek, oparty głównie na obawie kary pośmiertnej. Wyższemu stopniowi dewocji religijnej towarzyszy często wielkie rozluźnienie obyczajów".

„U Beduinów praktyki religijne przyjąć można za pewny wskaźnik niskiej moralności plemienia. Mahometanie, którzy najregularniej modlili się, byli największymi łotrami. Między 200 mordercami włoskimi Ferri nie znalazł ani jednego, który byłby niereligijnym. Neapol, który w Europie dosięgnął najwyższego szczytu występków przeciw osobom, jest najreligijniejszem miastem. Laing twierdzi, że niema w Europie kraju, w którym byłoby tak wiele moralności i tak mało religji, jak w Szwajcarji. Paulini częstochowscy poparli te twierdzenia tak wymownemi dowodami, że one niewątpliwie wejdą do przykładów klasycznych. Kradnąc, rozpustując, zabijając, nie przestawali być pobożnymi. Słynny Macoch naprzód ogłusza brata siekierą, potem konającego dysponuje na śmierć, wreszcie dusi. Złapany i uwięziony, prosi, żeby mu z powodu piątku dano postne jedzenie".

Sądzę, iż wyjątek wyżej przytoczony rozjaśni wiele dość zawiłych kwestyj.

* * *

Ileż to wrzasku sprawia kler, przypisując wolnym myślicielom zamiary uszczuplenia „przyrostu naturalnego" w Polsce, zachęcania do „świadomego macierzyństwa", zakładania „poradni" i t. p. Gdyby kler coś czytał poza teologjami i tym podobnemi „fantazjami", to na str. 189 znalazłby takie zdanie: „Gdy warunki życia utrudniają walkę o byt, niemowlęta stają się tak wielkim ciężarem, że dla dobra rodziców, a nawet całej gromady społecznej muszą ginąć".

Kler nie czuje „kryzysu" przy swoich 202 miljonach złotych dochodu rocznie (czyli po 11.430 złotych rocznie na głowę, a miesięcznie prawie po 1000 zł.—zobacz „Błyski", sierpień, 1934 r. Nr. 10). Trudno w takim dobrobycie zrozumieć ciężkie warunki wychowania dziecka (lub dzieci) w Polsce. Niezmiernie pouczające są w tym wypadku str. 190, 191, 192. „Że dzieciobójstwo jest wytworem późniejszym, mamy pośredni dowód w tem, że ono utrzymało się bardzo długo w cywilizacji. Uprawiali je Likurg 820 prz. Chr. i Solon 639 zm. 559. Kiedy w r. 1000 wprowadzono chrześcijaństwo do Irlandji, mieszkańcy zastrzegli sobie prawo do zabijania dzieci. Jeszcze w 14 stuleciu karano tylko morderstwa, popełnione na dorosłych".

Muszą p.p. teologowie zrozumieć, że przyczyny ekonomiczne rządzą i wydają nakazy, nie zaś

wolni myśliciele, wpływają na rozrodczość ludzi. Żołądek tu decyduje!

To ciekawa i pouczająca książkauważnie przestudjowana, odsłoni przed każdym myślącym człowiekiem — dzięki masie nagromadzonego materjału naukowego—rozległe perspektywy historyczne i da mu właściwy punkt widzenia na tworzenie się zasad i norm etycznych w społeczeństwach ludzkich. Książka ta przekona każdego nieuprzedzonego człowieka o wielkiej względności i chwiejności zasad moralnych i że najniedorzeczniejszą ze wszystkich etyk jest etyka „objawiona", jako na niczem nieoparta.

Marjan Wawrzeniecki

Gorzkie pigułki

Prawdziwe oblicze katolicyzmu. Najzupełniej zgadzamy się z redaktorem pewnego katolickiego pisma, który informuje trwożliwego czytelnika, że „według nauki kościoła katolickiego ci, którzy umierają w stanie grzechu śmiertelnego, idą do piekła na całą wieczność". To powinno zmusić do milczenia tych bluźnierców, którzy nazywają się stale chrześcijanami, lecz rozwadniają naukę swych przewodników duchowych niedorzecznemi oświadczeniami, że piekło jest „stanem" i że „wieczność" nigdy nie oznacza naprawdę wieczności. Powtarzamy za panem redaktorem, że piekło jest miejscem o temperaturze conajmniej 3000°, gdzie wszystko jest rozżarzone do czerwoności i gdzie grzesznicy nigdy nie umierają, lecz znajdują się wiecznie w agonji.

Żyła złota. Ilość katolików na całym świecie wynosi, jak obliczył komitet Roku Jubileuszowego 349.845.457. Komitet podaje również, że w ciągu tego roku odprawiono nie mniej jak 43.731.351 mszy. Ciekawe ile te msze przyniosły w brzęczącej monecie. Nawet jeśli liczyć po złotemu za mszę ogólna suma przekroczyłaby 40 miljonów złotych.

Obchód bożego narodzenia na froncie. Sprawozdanie z Gran Chaco opowiada o tem jak wrogie armje boliwijska i paragwajska święciły narodziny „naszego pana". „Gdy zbliżyła się północ, armje zaprzestały walki, żołnierze odłożyli broń i poklękali w okopach lub na polu bitwy, podczas gdy kapelani odprawiali msze. Straże podniosły jednak wkrótce potem alarm i bitwa stoczona bezpośrednio po mszy była jedną z najkrwawszych jakie miały miejsce podczas wojny.

Nowy nieomylnik. Nowe prawo hitlerowskie karze śmiercią lub conajmniej dwoma latami więzienia za posiadanie płyt gramofonowych, książek i t. p. rzeczy, mogących krzewić „zdradę stanu" i obniżyć sprawność policji oraz armji. Ponieważ w Niemczech „zdrada" polega na tem, że nie wierzy się Hitlerowi, którego, jak oświadczył Goering każdy „prawdziwy Niemiec" uważa za nieomylnego i ponieważ aresztuje się ludzi, którzy nie słuchają przemówień radjowych Hitlera, więc wiemy czego się spodziewać.

Złe strony słuchania nabożeństw przez radjo. Dziekan Rochesteru nie wydaje się zbyt zadowolony z transmitowania nabożeństw przez radjo. Przyznaje wprawdzie, że tą drogą słowo boże dociera do miljonów obojętnych ludzi, ale sądzi że „nie jest to zadowalającym surogatem publicznego nabożeństwa". Jest to sposób zbyt wygodny i—chociaż dziekan z delikatności nie wspomina o tem — nie można podejść do pobożnych z puszką i poprosić o datek. Czemuż nie obrać znanej dewizy kardynała Manninga „I zmuszajcie je wnijść". Jest to naprawdę najlepsza metoda zapełniania kościołów w naszych niereligijnych czasach.

Coby zdziwiło chrześcijanina sprzed 500 lat. „Methodist Recorder" pisze: „Gdyby jeden z pierwszych chrześcijan znalazł się w naszym świecie... gdyby poszedł do miejscowej kaplicy metodystycznej i posłuchał kaznodziei mówiącego ludziom, że jeśli będą żałować za grzechy, wierzyć i poświęcą swoje życie Chrystusowi, znajdą niechybnie zbawienie — zrozumiałby to wszystko doskonale". Zupełnie słuszne! Dowodzi to paraliżującego wpływu religji na ludzki intelekt. W każdej innej sferze poza religją widzimy ogromny postęp i zastanawiamy się, jak zadziwiającym wydałby się nasz świat komuś z przed pięciuset lat. Jednakże nasz metodysta jest w błędzie. Chrześcijanin, o którym mowa, byłby niewypowiedzianie zdumiony, widząc że proroctwa Chrystusa się nie spełniły, szczególniej zaś przepowiednie, że „cisi ziemię posiądą" i że „są niektórzy z tych, co tu stoją. którzy nie zakosztują śmierci, aż syn człowieczy przyjdzie do królestwa swego".

O religję dla wszystkich. Okazuje się, że istnieją katolicy, popierający faszyzm, który zdaniem ich jest w istocie swej religijny i chrześcijański. Inni katolicy nie są tego tak pewni. Redaktor jednego z naszych pism katolickich przewiduje „utworzenie narodowej neutralnej religji, którą mogliby przyjąć wszyscy" i którą opracowałaby Rada Korporacyjna złożona z przedstawicieli „wszystkich kościołów". Ogromnie interesująca propozycja! Wartoby doprawdy zobaczyć katolików, kalwinów, metodystów, żydów, adwentystów, baptystów, luteranów etc. pracujących w pocie czoła nad ustaleniem dogmatów narodowo-korporacyjnej religji, która byłaby możliwa do przyjęcia dla wszystkich lub—co jest bardziej prawdopodobne — narzucona wszystkim. Na szczęście wolnomyśliciele nie będą zaproszeni do Rady, lecz z pewnością spodoba im się widok faszystowskiego państwa, tworzącego „neutralną religję" przy współudziale tak niezwykłych ojców chrzestnych. Sądząc jednak z dotychczasowej polityki faszyzmu ci, którzy nie będą chcieli przyjąć nowej religji, będą musieli przyglądać się wydarzeniom z poza drutów kolczastych obozu koncentracyjnego.

Kapitalistyczny materjalizm. Spotwarzamy ludzi, gdy mówimy, że nie mogą wyzwolić się z pęt ciasnego nacjonalizmu i że internacjonalizm jest utopią. Śledztwo w sprawie fabrykacji broni, toczące się obecnie w Stanach Zjednoczonych, zabija ostatecznie ten przesąd. Okazuje się bowiem, że istnieje sporo firm, które do tego stopnia wyzbyły

się uczuć nacjonalistycznych, że podzieliły świat między sobą, dostarczają broni z całą bezstronnością wszystkim walczącym lub przygotowującym się do walki krajom i używają wysoko postawionego Komandora Orderu Podwiązki jako swego agenta. W zapale szlachetnego internacjonalizmu jedna z firm zbrojeniowych amerykańskich posługuje się kanonierką, należącą do marynarki Stanów Zjednoczonych, by zademonstrować doskonałość wyrabianych przez nią łodzi podwodnych i torpedowców. Czyż to nie dowód możliwości zyskownego internacjonalizmu?

Na czem polega „sumienie" Watykanu? „Daily Telegraph" podaje ciekawe szczegóły układu między Włochami a Watykanem. Papież otrzymał od Mussoliniego tytułem odszkodowania za dawne straty zgórą 29 miljonów ft. st., pod warunkiem jednak ulokowania tych miljonów w pożyczce państwowej włoskiej. W ten sposób Watykan zmuszony jest do popierania Mussoliniego—dopóki inna potęga nie ofiaruje papieżowi większych korzyści finansowych. Rozumiemy teraz czemu Watykan gotów jest błogosławić faszyzm włoski, lecz uważa za niezgodne ze swojem sumieniem popierać faszyzm w Niemczech.

Sposób na wojnę. Mussolini jest zdania, że należy przyzwyczaić każdego włocha od 8-go do 53-go roku życia do wojskowości i idei wojny. Naturalnie jest w błędzie. Należałoby wcielić do armji wszystkich włochów między 55-tym a 80-tym rokiem życia i dopilnować, aby w razie wybuchu wojny poprowadzili ich do boju najwybitniejsi politycy walczących narodów.

Jezus jako sprzedawca. „Methodist Recorder" z dn. 15 września radzi nauczycielom religji „opisywać ranek w warsztacie cieśli z Nazaretu" z Jezusem w roli sprzedawcy. „Spróbujcie odtworzyć rozmowę między cieślą a jednym z jego klijentów". Będzie to przypuszczalnie rozmowa handlowa, a w takim razie, jak wiadomo „klijent ma zawsze rację", choćby sklepikarzem był sam bóg.

Lepiej wcale. Dziekan Inge mówi o Starym Testamencie: „Sądzę, że wyjątki z niego lepsze są od całości". Jeśli tak, to czemuż nie powiedzieć, jak pewien humorysta o homeopatji: „Jeśli dobrze jest na wszelkie cierpienia zażywać tak małą dozę, lepiej jeszcze będzie nie brać jej wcale".

O katolickiej wolności słowa. Katolicki „Universe" wypowiada się za bezwzględną wolnością zebrań, dodając, że „prawo to oddało katolikom angielskim wielkie usługi". Nie wspomina jednak o tem, że wszędzie, gdzie katolicy są w większości, starają się odebrać to prawo mniejszościom religijnym. Kościół katolicki korzysta w całej pełni ze swobody propagowania swoich wierzeń, ale odmawia jej swoim przeciwnikom. Nawet w obecnej chwili katolicy bojkotują lub szykanują każdego prowincjonalnego księgarza, który ośmiela się sprzedawać książki o kontroli urodzin lub „Wolnomyśliciela". Katolicka bezczelność jest kolosalna.

Z „Freethinker'a"

KRONIKA

WYJĄTKOWE ULGI DLA KSIĘŻY

Ministerstwo Opieki Społecznej wydało zarządzenie do Zakładów ubezpieczeń pracowników umysłowych i emerytalnego robotników, aby wstrzymały przeprowadzenie egzekucji majątku kościelnego lub majątku księży proboszczów z tytułu nieuiszczonych należności za ubezpieczenie służby kościelnej przed 1 stycznia 1934 r. Ministerstwo zarządzenie swe tłomaczy tem, że dotychczas nie ukazało się rozporządzenie wykonawcze do Ustawy o składkach na rzecz kościoła katolickiego. Zarządzenie to jest zupełnie niezrozumiałe, podatek bowiem kościelny zaczął właśnie obowiązywać dopiero od 1 stycznia 1934 r. Chodzi więc wprost o uprzywilejowanie kleru katolickiego w stosunku do całej pozostałej ludności. Przypuszczamy, że dzieje się tak dlatego, bo księża katoliccy w Polsce są obywatelami cudzoziemskimi, a Polska boi się małego państewka watykańskiego.

NAPRAWDĘ POSTĘPOWA SYNAGOGA

Dnia 30 grudnia r. z. w wielkiej synagodze przy ul. Tłomackie w Warszawie odbył się koncert utworów religijnych z udziałem różnych kantorów (śpiewaków synagogalnych) i innych świeckich wirtuozów. Ale nie o to chodzi. Zaciekawił nas afisz tego koncertu, zaznaczone bowiem na nim było, iż na parter do synagogi podczas koncertu wpuszczeni być mogą jedynie mężczyźni. A więc tak jak podczas nabożeństwa. Dotychczas podczas ślubów i nabożeństw po zmarłych na parter do synagogi tej wpuszczano osoby płci obojga.

Nic nas wogóle nie obchodzi, jak sobie żydzi urządzają nabożeństwa i uroczystości w bóżnicach i synagogach i jak się do swego żydowskiego boga modlą. Podchodzimy do tych zagadnień jedynie z punktu widzenia religjoznawczego i jako badacze kultury. Przetó i obecnie wysnuwamy z powyższego faktu wniosek, iż nawet tak zwani żydzi postępowi, dopuszczając kobiety tylko do specjalnie dla nich przeznaczonych miejsc w „świątyni", nawet nie w czasie nabożeństwa, a tylko podczas koncertu religijnego,—stwierdzają tem samem, iż nie uważają kobiety za istotę równą mężczyźnie, a za istotę nieczystą, której żyd nawet podczas koncertu religijnego dotknąć się nie może, gdyż zostanie przez to zbrukany. Dzieje się to w wieku równouprawnienia kobiety. Samibyście odbierali prawa swoim żonom, a dziwicie się, oburzacie się, gdy i wam prawa odbierają! O, obłudnicy...

POLICJA A KULTURA

W jednym z grudniowych zeszytów „Gazety administracji i policji państwowej" znajdujemy charakterystyczne wiadomości z policyj zagranicznych:

I tak, w Szwecji — wobec szczupłości kadr tamtejszej policji, stworzono pomocniczy korpus policyjny, składający się z ludności cywilnej, bezpłatnie wykonywającej swe czynności tylko w razie nieodzownej potrzeby.

W Danji — policjanci posiadają krótką broń palną, lecz otrzymują ją do służby tylko w razie istotnej potrzeby, gdyż w zasadzie jest ona deponowana w urzędach policyjnych z przeznaczeniem tylko na czas silnego zagrożenia bezpieczeństwa.

I w Szwecji i w Danji rządy są w rękach socjalistów.

A teraz jak jest na Węgrzech: ministerstwo spraw wewnętrznych wycofało pałeczki gumowe dla policjantów, gdyż nie odpowiadają one wymaganiom. Ponadto postanowiono, iż każdy policjant mundurowy na Węgrzech musi nosić wąsy, gdyż ludność do wąsatego policjanta odnosić się będzie z większym respektem. Ale to jeszcze nie wszystko. Wobec tego, iż sprawa stwierdzenia tożsamości i dat osobistych cyganów napotykała na trudności, węgierskie władze zaprowadziły ich tatuowanie przymusowe. Każdy cygan ma na prawej łopatce odpowiedni tatuaż z imieniem, nazwiskiem, przezwiskiem i datą urodzenia. Na Węgrzech istnieje dyktatura.

Ze wzmianki „Gazety administracji i policji" wynikałoby, że system ten podoba się i tej „Gazecie". A więc może w niedługim czasie i u nas wszyscy obywatele zostaną tatuowani. Ułatwi to pracę policji, a nie jest zabronione przez projekt nowej konstytucji.

SOCJALISTA ŚWIĘTYM

„Robotnik" z dn. 20 lutego r. b. piśze, że papież wyraził zgodę na zaliczenie Tomasza Morusa (1478—1533) w poczet świętych. Morus należał do najwybitniejszych humanistów swej epoki. Był on zwolennikiem tolerancji religijne, potępianej przez kościół katolicki, głosił odpowiedzialność papieża za jego urzędowanie i prawo usuwania go przez koncyljum kościelne, w pismach zaś swych atakował kler. W głównem swem dziele p. t. Utopja poddał krytyce ówczesnej ustrój oraz przedstawił „przyszłe społeczeństwo socjalistyczne, oparte na wspólnem władaniu środkami produkcji, na pracy wszystkich obywateli i równomiernym podziale owoców pracy". Morus był pierwszym nowoczesnym socjalistą. W Anglji zajmował stanowisko wielkiego kanclerza za Henryka VIII, który w 1533 r. zerwał z Rzymem, zabrał dobra kościelne i stanął na czele kościoła anglikańskiego. Morus za nieuznanie władzy kościelnej króla i niechęć ugięcia się przed jego despotyzmem został uwięziony i ścięty w r. 1535. „Robotnik" sądzi że kościół mści się na Henryku VIII i „na złość" jemu kanonizuje Morusa.

Kanonizowanie socjalisty Morusa jest niewątpliwie obłudą ze strony kościoła. A może to tylko interes, które kościół świetnie potrafi robić. Mamy już socjalistów narodowych, dlaczego nie możemy mieć socjalistów katolickich? Ale nie podsuwajmy papieżowi pomysłu, bo gotów go jeszcze zrealizować.

W paru słowach

Akcja przeciwko Legjonowi w Inowrocławiu. Legjon Młodych w Inowrocławiu rozrzucił po mieście ulotki, skierowane przeciwko klerowi. W odpowiedzi na to, proboszcz parafji panny Marji, dziekan Lubski, wysłał do miejscowego oddziału L. M. pismo z oświadczeniem, iż zabrania młodym legjonistom wstępu do kościoła. List dziekański przyjęli adresaci hucznym śmiechem.

Nowy przedmiot kultu leninowskiego w Moskwie. Jest nim wagon towarowy Nr. 1691, na którym przewieziono zwłoki Lenina z Gerasimowska koło Gorków do Moskwy w dn. 23 stycznia 1924 r. Władze sowieckie poleciły wagon ten odświeżyć i zamienić na muzeum pamiątek po Leninie. „Muzeum" to ma stanąć na jednym z największych placów moskiewskich.

Rok 1935 będzie dla Polski szczęśliwy. Złożyły się na to dwie rzeczy: nabożeństwo odprawione na intencję R. P. na Jasnej Górze w dzień Nowego Roku i poemat M. Pawlikowskiego z cyklu „Hymny strzeliste". O tym poemacie „Gazeta Warsz." z d. 3 stycznia r. b. zamieściła następującą wzmiankę:

> P o e m a t M. P a w ł i k o w s k i e g o. — Rok nowy 1935 rozpoczyna się w poezji polskiej wspaniałem dziełem poetyckiem: w bibljofilskiej szacie ukazał się Michała Pawlikowskiego z cyklu „Hymnów strzelistych" poemat pierwszy—„Wierzę w jednego boga"... Zaczyna się tedy nowy rok pod najlepszemi auspicjami.

Można więc spać spokojnie.

Rozkosze najbliższej wojny. Przed komisją senatu amerykańskiego, badającą metody, jakiemi posługują się fabrykanci broni i amunicji zeznawał chemik ze stanu New Yersey, Giera. Zademonstrował on nowy gaz wojenny, którym można na odległość 100 metrów uśpić całą armję na przeciąg 2-ch do 3-ch godzin i zrobić z nią, co się podoba. Taż komisja stwierdza, że jeden z fabrykantów prochu strzelniczego Dupont ze stanu Tenesse ma 40.000% dochodu od swego kapitału.

Z PRASY

Katolickie sumienie „Polaka we Francji"

W „Prawie Ludu" z dn. 9.II.35 r. spotykamy następujący list do redakcji;

Proszę Redakcję „Prawa Ludu" o poradę co mam uczynić, bo księża gazeta chce mnie bezrobotnego skarżyć do sądu o zapłacenie ich gazety, której nigdy nie chciałem prenumerować.

Sprawa przedstawia się następująco: W roku 1933 kupiłem sobie kalendarz „Orbisu" i tam zobaczyłem tytuł pisma „Polak we Francji", i nie znając tego pisma, napisałem o przysłanie numeru okazowego do zobaczenia.

Otrzymałem pierwszy numer, z którego odrazu zobaczyłem, że pismo nie jest dla nas robotników. Tymczasem pismo zaczęło nadchodzić stale co tydzień, pomimo że tego

wcale nie żądałem, a tylko jeden numer okazowy.

Początkowo zacząłem rzucać pismo do kąta, nie przeglądając go wcale, w końcu zniecierpliwiło mnie i przez listonosza odmówiłem odbioru. Nic nie pomogło, pismo nadchodziło stale, prześladując mnie biednego emigranta.

Teraz otrzymuję podobne listy, żebym zapłacił za prenumeratę tego pisma, którego nigdy nie zamawiałem i grożą mi sądem. adwokatem, kosztami i nieprzyjemnościami. Powołują się na swoje katolickie sumienie żeby im zapłacić, lecz ich katolickie sumienie pozwala grozić mi sądem i kosztami.

Morał jasny: ostrożnie z klerem i jego pismami, bo gdy to szanowne bractwo raz się przyczepi do człowieka, postępuje tak jak pijawka: nie spocznie, póki nie wyciśnie z niego ostatniego grosza.

Skąd ta przyjaźń z religją?

„Płoń" (Nr. 2, r. 1934) zapytuje:

Dlaczego Hitler pogodził się z kościołem? Dlaczego Mussolini zawiesił krzyż w szkołach i urzędach swego sułtanatu?

Dlaczego w zeszłorocznym polskim budżecie dwadzieścia kilka miljonów złotych przeznaczono na utrzymanie kleru? Dlaczego wszystkie u nas akty państwowe ubiegają się o sankcję religijną?

Dlaczego młodzież ziemiańska szykuje się w szeregi i, rozpychając tłum bezrobotnych, manifestacyjnie maszeruje do kościoła na rekolekcję? Skąd ten gwałtowny przypływ religijanctwa?

I po rozważeniu tej ciekawej sprawy dochodzi do słusznego wniosku, że obecnie religja jest ceniona tylko jako „cudowne narzędzie władzy i panowania nad ludem", jako nauka, która „każe na barłogu nędzy śnić dobrotliwie o błogosławieństwach zaświata".

Tak jest. Religja odgrywała zawsze rolę kamienia rzucanego pod nogi reformatorom społecznym. Ale niedługo już będzie „duchowym żandarmem": zadławi ją własny fałsz.

Dobry interes

„Ameryka-Echo" z dn. 15.I.35 r. omawia w następujący sposób konkordat zawarty przez Polskę z Watykanem:

Czegóż tam niema? — Państwo zapewnia Kościołowi pełną wolność, swobodne wykonywanie władzy duchownej, jurysdykcji, swobodną administrację majątkami, swobodne i niczem nie krępowane—nawet względami państwowemi—znoszenie się Stolicy Apostolskiej i biskupów z duchowieństwem i wiernymi. Mało tego: Państwo zobowiązuje się do udzielania swej pomocy przy wykonywaniu postanowień i dekretów kościelnych, przyrzeka duchownym szeroko pojętą opiekę prawną, zwalnia ich w znacznej części od podatków, zapewnia duchownym sute uposażenie materjalne i t. d.

I cóż wzamian za to Państwo otrzymuje? Oto to, że w niedzielę i w dzień święta państwowego Trzeciego Maja księża odprawiać będą modlitwę liturgiczną za pomyślność Rzplitej i jej Prezydenta, że biskupi składać będą przysięgę wierności dla Państwa i kilka podobnych „ustępstw".

Rozdział kościoła od państwa zaoszczędziłby Polsce wiele miljonów a setki tysięcy obywateli polskich nie uznających nieomylności papieża uchroniłby od prześladowań pewnego całkowitej bezkarności katolicyzmu.

Niepodległość spadła z nieba

W innem miejscu toż pismo przytacza opinję arcyb. Teodorowicza o odzyskaniu niepodległości:

„Jaką mocą dźwignęła się Polska? — pyta arcybiskup — Czy mocą państw zaborczych, licytujących się obłudnie w wywoływaniu imienia Polski w czasie wielkiej wojny? Śmieszne byłoby o tem mówić. Czy może zawdzięcza Polska powstanie państwom sprzymierzonym? I to nie. Bo te państwa miały pośród siebie Rosję, która u swoich sprzymierzeńców paraliżowała każdy odruch swoich przyjaciół ku myśli o samodzielnej Polsce".

Poza tem nie było już żadnego motoru, żadnej siły, żadnego działania. tylko cud!

Doprawdy, że dawni bojownicy o niepodległość powinniby zaprotestować przeciw takiemu już nie pomniejszaniu ich zasług, lecz redukowaniu ich do zera.

Postępy kremacji

„Krematorium", organ Stow. kremacyjnego w Pradze, wychodzący od lat 25, podaje zestawienie spopielonych zwłok w krematorjach różnych krajów europejskich (z wyjątkiem oczywiście Polski, jako kraju tylko geograficznie europejskiego). Według ilości spopielonych zwłok Niemcy stoją na pierwszem miejscu, Szwajcarja na drugiem, Anglja na trzeciem, Czechosłowacja na czwartem, Austrja (mimo, że dolfusowo-katolicka!) na piątem, Francja na szóstem, Danja na siódmem i t. d. W stosunku procentowym spopieleń do ilości mieszkańców Szwajcarja stoi na pierwszem miejscu, Niemcy na drugiem, Danja na trzeciem, Norwegja na czwartem, Austrja na piątem, Czechosłowacja na szóstem, Szwecja na siódmem i t. d. Szwajcarja pali niemal wszystkich swoich zmarłych, bo 88%, Niemcy 64%, Danja 58%, i t. d. Polska zato 100% grzebie, aby kler za pokładne mógł budować nowe kościoły (zob. „Gaz. Warsz." z 21.XI.34 str. 6).

Z KSIĄŻEK

Henryk Juszkiewicz. **Rok 1905,** parę kart z pamiętnika. Warszawa, 1932, str. 54, nakład F. Hoesicka.

Najciekawszą „kartą" tego pamiętnika będzie dla naszych czytelników przypomnienie listu Piusa X z 1.XII.1905 „do biskupów Polski, podległej berłu rosyjskiemu", potępiającego strajk szkolny i ruch niepodległościowy w Królestwie Polskiem. Pius X, który ma być teraz beatyfikowany, pisał wówczas: „Nie możemy przy tej sposobności powstrzymać się od surowego napomnienia młodzieży, poświęcającej się studjom, że na dane hasło politycznych pobudek zarzuca uczęszczanie na studja..." A dalej: „Szajki gwałtownych podżegaczy, zawiązywane na burzenie prawa i obyczajów, otwarcie do tego dążą namową, sprzysiężeniem, podejmowaniem zamachów, aby lud grozą oszołomiony opanować i porwać go za sobą na drogę wszelkich występków, ku niezmiernej szkodzie społecznych stosunków. Ich wspólnikiem, a raczej zupełnie im równym jest grono tych, co miłość ojczyzny, lecz miłość niemądrą, ciągle mają na ustach i dążą do wywołania zbrojnych zamieszek..." Miast tego nakazywał „wytrwać w dążnościach do porządku... trwale zachowywać szacunek i wierność dla Monarchy, jakoby dla majestatu boga, przez człowieka wykonywającego władzę..."

Autor należał do tych, którzy się tego papieskiego „napomnienia" nie posłuchali, lecz łącznie

z innymi strajkującymi akademikami założyli pismo (które redagował) „Młodość“, służące dążnościom niepodległościowym i rewolucyjnym. Po dwóch miesiącach (grudzień 1905, styczeń 1906) władze rosyjskie pismo zawiesiły, a redaktorom wytoczyły sprawę za „dążenie do obalenia istniejącego ustroju“.

Kazimierz Prószyński, inżynier. **Prawdziwa fotografja pana Jezusa i ślady całej męki jego na całunie.** Warszawa, 1932, str. 15, cena 50 gr.

Napis na okładce głosi: „Niesłychane odkrycie naukowe“, przyczem to „niesłychane odkrycie naukowe“ zostało zaopatrzone w cenzurę kościelną. Tą „prawdziwą fotografją pana Jezusa“ jest fotografja plam malowidła na całunie, znajdującym się w Turynie, a wystawianym na widok publiczny co pewien czas, m. in. w r. 1931 i w r. ub. Trzeba być zaiste bardzo naiwnym, czyli wierzącym w cudy inżynierem, aby sądzić, że nawet najbardziej zakrwawiona twarz da na płótnie całkowity odcisk jej rysów, nie wyłączając włosów, oczu, powiek, spuchniętego nosa, ust i t. d., tak jak to ma być na owym całunie, nie mówiąc o całej wogóle figurze, z rękami złożonemi na krzyż ze śladami ran od gwoździ na przegubach. Krwawa twarz dałaby tylko krwawą plamę, ale nie rysunek tak dokładny, jak to widzimy na podanej przez autora fotografji w kilku fragmentach. Następnie Jezus miał być semitą. Twarz na całunie wcale nie zdradza semickich rysów. Jezus miał być ukrzyżowany w 33 roku życia, „prawdziwa fotografja“ przedstawia mężczyznę w wieku conajmniej lat 50—60-ciu i t. d. To też z tych i innych względów Watykan nie uznał „prawdziwości“ owej fotografji Jezusa, wiedząc że to szwindel, nad czem autor boleje. Dumny jest jednak z tego, że autentyczny całun turyński (wszystkie inne całuny—a jest ich kilka— są jego zdaniem „nieudolnem naśladownictwem“), jest przechowywany w kilku skrzyniach, zamkniętych na kilka kluczy, z których jeden ma król włoski, a te skrzynie znów są wpuszczone w gruby mur. Autor stwierdził dalej „naukowo“ (wszystko z odcisków na owym całunie), jaką dyscypliną te podłe żydy biczowały swego mesjasza a naszego zbawiciela; i że miała ona mieć uwiązane na końcach troków podwójne gałki metalowe i t. d. Nie stwierdził tylko, czy był policzkowany. Za „naukowy“ dowód autentyczności całunu służy autorowi... brak wszelkich po temu dowodów. Robi jednak słuszną uwagę, że wszystkie przytoczone przezeń argumenty są tylko dla tych, którzy wierzą (a więc nie dla nas). Autor pisze na str. 14-ej: „W różnych czasach różne niedorzeczności wymyślano w związku z postacią Chrystusa dla osłabienia wiary“. Autor postanowił zrobić rzecz odwrotną: wymyślił szereg niedorzeczności związanych z postacią Chrystusa dla wzmocnienia wiary. Niech mu się zdaje, że ją wzmocnił i nas przekonał swem niesłychanem odkryciem naukowem. I to pisze inżynier.

St. Marciniak. **Nowy ustrój piekielnego królestwa.** Warszawa, 1933, str. 34. cena 90 gr.

Tutaj sam tytuł mówi za siebie. Nadmieniamy tylko, że w tym „królestwie“ nie brak również mnichów, księży, biskupów i papieży, czyli namiestników chrystusowych (str. 8). I słusznie. To przecież ich wymysł, niech wiedzą przynajmniej. co wymyślili.

Z literatury o Prusie

Nowy, podwójnej objętości zeszyt „Ruchu Literackiego“, zamykający dziewiąty rocznik tego miesięcznika, całkowicie poświęcono Bolesławowi Prusowi. Wśród kilkunastu artykułów zwracają zwłaszcza uwagę dwa szkice prof. Z. Szweykowskiego: Stanowisko Prusa w literaturze polskiej“ oraz „Z puścizny Prusa“. W ostatnim autor omawia odszukany świeżo olbrzymi rękopis Prusa o kompozycji, stanowiący bezcenne źródło w poznaniu pobudek twórczych i metod pisarskich autora „Lalki“. Niemniej ważne i ciekawe są nieznane listy Prusa z Berlina i Paryża, pisane do J. A. Święcickiego. Oto dwa z nich charakterystyczne zdania: „Berlin był dla mnie osobiście wspaniałem i pouczającem—więzieniem“... „Najwięcej zachwyca mnie w Paryżu, że już za kilka dni wyjadę“... Mocno osobiste sprawy pisarza porusza w wspomnieniach o Prusie A. Breza, który przez 35 lat pozostawał z nim w zażyłości. Wartościową pozycją jest rozprawka dr. Klary Turey o psychologji dziecka w twórczości Prusa, jak niemniej artykuły: prof. Ign. Chrzanowskiego, prof. W. Wolerta (Prus jako dziennikarz), prof. A. Szczerbowskiego (Prus w szkole średniej), dr. F. Araszkiewicza (Bibljografja o Prusie) i in. Zeszyt zamykają recenzje prac polskich i obcych o Prusie oraz notatki.

Numer poświęcony Prusowi pojawia się w samą porę. Nazwisko bowiem Prusa jest obecnie na ustach wszystkich. Stało się to dzięki nowemu wydaniu, ukazującemu się pod znakiem Polskiej Akademji Literatury u Gebethnera i Wolffa. Wydanie to, zawierające całkowitą twórczość beletrystyczną autora „Lalki“, stanowi pewien epokowy moment w naszej działalności wydawniczej. Jest to bowiem pierwsze nietylko Prusa, ale wogóle na terenie polskiej literatury wydanie krytyczne. Praca redakcyjna prof. Ign. Chrzanowskiego, a w pierwszym rzędzie dr. Z. Szweykowskiego, łączącego filologiczną sumienność z rzadko spotykanem wczuciem się w epokę i autora, dała wyniki niejednokrotnie nieoczekiwane. Ukaże się dopiero teraz całkowite oblicze znakomitego pisarza, zamazywane dotychczas przez cenzurę i wandalizm poprawiaczy. Ci, którzy mieli okazję słyszeć w Akademji lub w Radio krótką relację z usiłowań redaktorów, mogli już wtedy ocenić w pełni ich wartość i wyniki.

Polecamy po znacznie zniżonych cenach następujące wydawnictwa:

Barbanell A. — Rewizja etyki 0.30
Barycka J. — Stosunek kleru do państwa i oświaty 2.—
J. Baudouin de Courtenay—Mój stosunek do kościoła 0.50
Belmont L. — Złotowłosa czarownica z Glarus 2.50
Buisson F. — Deklaracja zasad wolnej myśli 0.20
Czapiński K. — Państwo a kościoół (z załączonym pełnym konkordatem) 0.60
„ — Dokąd kler prowadzi Polskę 0.70
Frazer J. G.—Czarownik, kapłan, król 0.50
Gruda T.—Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (Szkic dziejów papiestwa) 0.50
Hartwig T. — Socjalizm a wolnomyślicielstwo 0.20
Hulka-Laskowski P. — Matka Jezusa, matki bogów, królowe niebios 0.50
Jaśkiewicz T.—O kremacji, czyli pogrzebowem spopielaniu zwłok 0.15
Krzywicki L.—Obrzezanie w przeszłości 0.20
Landau J. — Katechizm wolnomyśliciela 0.50
Łukaszkiewiecz Cz. — Księży chleb (powieść) 2 tomy 2.—
Mangasarian M. M. — Nowy katechizm 0.30
Manzoni R. — Kapłan w dziejach ludzkości 0.30
Mierzyński Z. — Franciszek Ferrer 0.60
Minkiewicz R.—Dogmatyzm i autorytet w nauce i nauczaniu 0.25
Myślicki I. — Encyklopedja filozofji 6.—
Niemojewski A. — Polskie niebo 2.—
„ — Biblja a gwiazdy 2.—
„ — Legendy 1.—
Oścień J. — Zwierciadełko kieszonkowe 0.10
Plöhn R. — Katechizm wolnomyślicielski 0.25
Polski Zw. Myśli Wolnej — Statut 0.10
Poniecki Wł. — Myśliciele i bojownicy 2.—
Russell B. — Dlaczego nie jestem chrześcijaninem 0.20
„ — Wolna myśl i urzędowa propaganda 0.20
Shaw B. — Czarna dziewczyna w poszukiwaniu boga 6.—
Spasowski W. — Wyzwolenie człowieka 16.—
„ — Zasady samokształcenia 3.—
Spinoza B. — Traktat teologiczno polityczny 0.50
„ — Traktat o poprawie rozumu. Etyka 8.—
Sten W. — Sapere ausuris 4.—
„ — Jahwe 6.—
Szymanowska Weychert W.—Kobieta w Rosji Sowieckiej a w Trzeciej Rzeszy 0.20
Świeżawski Z. — Bóg Rozsądek 5.—
„ — Tragedja inteligencji 1.—
„ — Przyrodzony ustrój społeczny 2.—
Tschirn G. — Moralność bez boga 0.20
Ułaszyn H. — Z walk z kłamstwem 1.50
„ — Ecce sacerdos 0.75
„ — Zasięgi klerykalizmu 1.—
„ — Z dziedziny kazuistyki 0.50
„ — Jan Baudouin de Courtenay 1.20
Wawrzeniecki — 3 pocztówki z procesu czarownic 0.20
„ — 2 pocztówki antyklerykalne 0.15
Wells G. Herbert — Historja świata 6 tomów (całość) w oprawie 30.—
Woyszwiłło T. — Z odległej parafji 0.50
Wroński H. — Co to jest wolnomyślicielstwo 0.05
„ — Zadania inteligencji w ruchu wolnomyślicielskim 0.10
Żbikowski A. — O wolność sumienia w Polsce 0.20

Należność prosimy zgóry wpłacać do PKO. Nr. 14.200 doliczając koszt przesyłki przy zamówieniach do zł 5.— zł. 0.60, przy większych zł. 1.20.

WAŻNE DLA WYCHOWAWCÓW!

Wyszło z druku dzieło
WŁADYSŁAWA PONIECKIEGO
p. t. **MYŚLICIELE I BOJOWNICY**
z przedmową Henryka Wrońskiego
zawierające 26 życiorysów działaczy społecznych, rewolucjonistów i t. d.
str. 160 — **cena zł. 2.—**
porto —.30, porto polecone —.60
Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14200, konto „Wolnomyśliciela Polskiego".

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 2 marca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. poseł Kazimierz Czapiński wygłosi odczyt p. t. „HISTORJA, PROGRAM I POLITYKA KOMINTERNU".

W dniu 9 marca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Marja Jehanne - Wielopolska.

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 6 „Błysków".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 667-71.